



PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI
Zeszyt 55 Kraków, wrzesień 2009 r.

Metanoja

CZYLI O POTRZEBIE PRZEMIANY

Twego dzieła Krzciciela, Bożycze, □
Usłysz głosy, napełń myśli człowieka.
Fragment „Bogurodzicy”

Latem Ziemia odstania przed naszymi zmysłami pełnię swojego piękna. Zdawałoby się, że planeta rozbrzmiewa graną na skrzydłach owadów, objawianą w kształtach, kolorach, zapachach i smakach tryumfalną pieśnią życia.

W kontraście do tej ekspansji pojawia się o tej porze roku głos szczególny, który podobnie jak głos sumienia, ma moc rozdarcia zewnętrznej powłoki zmysłów, koncentrując uwagę człowieka na tym, co się dzieje niejako poza polem jego codziennego widzenia, prowadząc go do głębi jego własnej istoty.

Sam mówi o sobie: *“Jam Głos wołającego na pustyni, Przygotujcie drogę Panu, Prostujcie ścieżki dla niego. Każda dolina zostanie wypelniona, każda góra i pagórek zrównane, drogi kręte staną się prostymi, a wyboiste drogami gładkimi. I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże.”* (Łukasz 3:4-6) Tym fragmentem z proroka Izajasza, Jan Chrzciciel przedstawia się wystannikom faryzeusz, których głęboko zaniepokoiła, ale z pewnością także intrygowała jego działalność nad Jordanem.

Wielu było nauczycieli i proroków w Izraelu, zapewne także w czasie wystąpienia Jana, można zatem przypuszczać, że sam akt zanurzenia przybywających w rzece - czyli chrzest - nie musiał w tamtych dniach jawić się jako coś niezwykle szokującego. To raczej to, co z tak niezwykle gorliwą stanowczością, ale i radością głosił Jan Chrzciciel musiało burzyć spokój uczonych w Piśmie.

Krzyk wołającego na pustyni - METANITE ! (po grecku; μετανοιετε !) - jak grzmot letniej burzy rozdzierał przestrzenie duchowej pustyni jaką się stawała Palestyna czasów Janowi współczesnych.

To właśnie fakt głoszenia “Chrztu Nawrócenia” (Marek 1:3) spowodował zainteresowanie ówczesnych elit religijnych Izraela jego bądź co bądź skromną osobą. - Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany wokół bioder a żywił się leśnymi owocami i miodem.

Termin μετανοια (metanoja), oznacza w języku greckim - języku w którym zostały zapisane Ewangelie - stan “przekroczenia myślenia” (μετα, meta - przez, poza; νοος, noos - umysł, rozum). Przez METANOJA rozumieć można zatem zdolność przekroczenia lub przemiany panujących w danym czasie i kulturze konwencji, stereotypów, wreszcie: paradygmatu myślenia. Nieco splotonym i mylnym może się zatem jawić tłumaczenie tego greckiego słowa w polskich przekładach Ewangelii, tradycyjnie występujące w tekstach jako “nawrócenie”. Pojęcie “nawrócenia” nie oddaje istoty słowa METANOJA również z tego względu, że kieruje uwagę ku przeszłości. Słowo “nawrócenie” sugeruje nawrót, powrót do stanu uprzedniego. Termin *metanoja* - mówiący o przekroczeniu stanu obecnego - sugeruje możliwość nowego poznania, kieruje uwagę ku przyszłym, nieznanym dotąd formom myślenia, odczuwania i działania, a zatem świadomości która jest się w stanie OTWORZYĆ w kierunku postrzegania, przeżywania oraz współtworzenia wraz z Chrystusem - przyjście którego zapowiada Jan Chrzciciel.

Mówi o tym sam Wysłaniec: (Jan 1:26) *“Pośród was stoi ten, którego wy nie znacie”*. Użyte tu w oryginale słowo εἶδω - ido, oznacza spostrzegać, rozpoznawać. Znamienite jest to, że słowem pochodnym od εἶδω jest rzeczownik ἰδέα - idea (pojęcie, pierwowzór) co z kolei sugeruje zależności pomiędzy możliwością postrzegania danego fenomenu a uprzednią jego znajomością, czyli - wiedzą o nim. A zatem Jan nawołuje do zmiany konwencji: otwarcia serc i umysłów na zbliżające się Królestwo Niebieskie - które bez tej koniecznej przemiany może pozostać nie rozpoznane.

Ewangelie mówią również o tym, że ludzie przyjmujący chrzest z rąk Jana w rzece Jordan, wyznawali w jego efekcie swoje grzechy. (Marek 1:5 Mateusz 3:6). Co to oznacza? Co się dzieje w duszy człowieka, który z rzeczywistą skrupałą i pełną świadomością wyznaje swoje grzechy?

Można w tych opisach dostrzec znamiona procesu, w którym człowiek doznaje tak głębokiego wstrząsu duchowego, że dopiero w jego wyniku jest w stanie naprawdę rozpoznać istotę swojego upadku - innymi słowy, w procesie otwarcia na samego siebie, przez konfrontację z własnym złem, w człowieku budzi się Sumienie. Z drugiej strony, człowiek pozbawiony sumienia po pierwsze nie jest w stanie dostrzec i rozpoznać działania zła, lecz także nie jest w stanie wejść w rzeczywistą relację z Chrystusem.

Być może to właśnie owo Przebudzenie Sumienia jest elementem łączącym Janowy Chrzest Wodą, z Jezusowym Chrztem Ogniem. Być może to właśnie Sumienie jest tą rzeczywistością, w której możliwy jest paradoks współistnienia Bożej Sprawiedliwości i Miłosterdzia Bożego.

Głos Jana wołający na pustyni jest głosem Sumienia Świata, kierującym uwagę każdego zawołanego w głąb jego własnej istoty - gdzie nierzadko jego własny organ sumienia oczekuje przebudzenia, ba, nawet zmartwychwstania! W tym kontekście można więc tłumaczyć zawołanie Janowe jako zachętę do “OTWARCIA serc i umysłów” tak na istotę własnego człowieczeństwa, jak i na istotę nadchodzącego Zbawiciela.

Życie współczesnego człowieka w każdym wymiarze zdaje się być konfrontowane przez drapieżnie rozrastającą się pustynię bez-duchowości.

Dwa tysiące lat po Ofierze Golgoty, żywy Impuls Chrystusowy pragnie się przebić przez sieć konwencji społecznych, dogmatów, tradycji i kulturowych przesądów, którymi owite jest obecnie także samo chrześcijaństwo. Aby móc ten

Impuls zrozumieć i go postrzegać, konieczna zdaje się być METANOJA na skalę globalną. Myślenie nasze, odczuwanie i wolę winniśmy prze - mieniać tak, by mogły stać się naczyniami dla Chrystusa Nadchodzącego - również w wymiarze ogólnokulturowym.

METANOJA winna się stać procesem transformującym wszystkie gałęzie ludzkiego doświadczenia, a zatem także nauki, religii, filozofii, sztuki, finansów, ekonomii, sądownictwa, polityki i tak dalej. Takie nie pozbawione zdrowej samokrytyki otwarcie serc, umysłów i woli, wydaje się być elementem równoważącym dwie przeciwstawne sobie tendencje - duchowy pluralizm i polityczną poprawność, które coraz częściej roszczą sobie prawo regulowania życia duchowego współczesnej ludzkości.

Co się stanie jeśli do tego nie dojdzie, jeżeli ludzkość nie odpowie na zawołania Sumienia Świata globalnym METANOJA? Co się stanie jeśli nie zdołamy wypracować nowych organów pojmowania i postrzegania umożliwiających rzeczywiste poznanie duchowe? Bardzo możliwe, że w takim przypadku ludzkość, lub przynajmniej znaczną jej część, czeka los tych, do których słowa kierował Jan Chrzciciel: *“Pośród was stoi Ten, którego wy nie rozpoznajecie”*.

“Stać się czujny i umocnij resztę, która miała umrzeć, bo nie znalazłem twych czynów doskonałymi wobec mego Boga. Pamiętaj więc jak wzięteś i usłyszałeś, strzeż tego i nawróć się (w oryginale: μετανοησον - metaneson - przebadź METANOJE). JEŚLI WIĘC CZUWAĆ NIE BĘDZIESZ, PRZYJDĘ JAK ŹŁODZIEJ I NIE POZNASZ O KTÓREJ GODZINIE PRZYJDĘ DO CIEBIE...” (Apokalipsa 3:2-3)

Rafał Nowak



ZGROMADZENIE WOLNYCH

Ostatnio w „Pracy nad sobą” sporo piszemy o nowym narodzeniu z ducha, o maryjnej drodze wolności, o przemianie świadomości - *metanoi*. Można by postawić pytanie: dobrze, ale jak to pogodzić z faktem, że Objawienie żąda przecież dla Dzieła Miłosierdzia istnienia kierowniczego kolegium, jakim ma być zorganizowane Zgromadzenie Mariawitów. Czy zakonne zgromadzenie ma być luźną grupą wolnych duchów? Wolność niesie ze sobą nieposłuszeństwo. Przecież wina Prarodźców powstała właśnie z dania człowiekowi wolnej woli.

Tak, Lucifer postarał się o to, aby ludzkość dorwała się do wolności zanim jeszcze nauczy się żyć. Było to coś takiego jakby pozwolić czteroletniemu dziecku decydować o wszystkich swoich sprawach. Korzystając z podarku pozornej wolności ofiarowanej przez Lucyfera, wskutek czynów samowoli, człowiek się stał niewolnikiem losu. Przez długi czas ludzkość była niezdolna do decydowania o sobie. Nieliczne rozwinięte jednostki słyszały głos Boży, same postępowały według niego i wzywały innych do milczącego posłuszeństwa. Dopiero Chrystus ofiaruje tym, którzy chcą przyjąć Jego dar, możliwość prawdziwej wolności, ale do tego

potrzeba odmienić umysł, przemienić świadomość. Kto nie zrozumie nawoływania Jana Chrzciciela, ten nie jest w stanie przyjąć daru Chrystusa.

Od ofiary Chrystusa nie upłynęło jeszcze dwóch tysięcy lat. Święta Maria Franciszka zapowiada, że teraz będzie się rodziła nowa epoka cywilizacyjna, w której wreszcie istota chrześcijaństwa nabierze wyraźniejszego znaczenia. Ale siły wsteczne będą utrudniały przejście do niej. Stąd w ostatecznych czasach starej epoki nastąpią napięcia, niepokoje, które łatwiej będzie przebrnąć tym, co przyjmą Dzieło Miłosierdzia, Dzieło Boże, Dzieło Drogi Maryjnej.

Zwarte, wspólnie działające, świadome celu Zgromadzenie wolnych ludzi ma stać na czele wcielania w życie Dzieła Miłosierdzia. Objawienie mówi wyraźnie o pierwszej regule świętego Franciszka podyktowanej mu przez Chrystusa. W roku 1893 historia franciszkanizmu była mało znana. Nikt prawie nie pamiętał, że tej pierwotnej regule mógł być poddany Zakon Świętego Franciszka ledwie przez kilka lat. Potem pozostały z niej tylko strzępy w późniejszych, narzuconych przez Rzym tak zwanych trzech „regułach franciszkańskich”. Nic dziwnego, że dopóki Zgromadzenie Mariawitów usiłowało działać w Kościele Rzymskokatolickim i potem, gdy się schroniło pod skrzydła starokatolików z Unii Utrechckiej, usiłowało przynajmniej w formalnych zarysach zachować charakter tradycyjnych zgromadzeń zakonnych z hierarchicznym posłuszeństwem. Gdy wreszcie Minister Generalny doszedł do wniosku, że należy oprzeć strukturę Zgromadzenia na Objawieniu Dzieła Miłosierdzia, a nie na rzymskich wzorcach i zaczął pomału wprowadzać odpowiednie reformy, wybuchł wewnętrzny bunt 1935 roku, który zahamował na dłuższy czas rozwój mariawityzmu. Że zrozumienia brakowało nie tylko po jednej stronie, świadczy najlepiej fakt, że gdy opublikowaliśmy kulminacyjny w tej sprawie list pasterski arcybiskupa M. Michała z 7 listopada 1935 roku, pewnym kręgom w obu głównych nurtach polskiego mariawityzmu nie podobało się, że przypominamy ten dokument. Z kolei niektórzy przyjęli ten list przychylnie, ale w przekonaniu, że przynosi on właśnie koniec wszelkiej strukturze organizacyjnej.

Długa, długa lista pomyłek trwających od roku 1893, stale się wzbogaca w nowe nieporozumienia.

* * *

Jest prawdą, że ludzie wolni pracujący dla celu leżącego w ich wspólnym powołaniu stwarzają inne rodzaje wzajemnych odniesień do siebie niż te, które panują w wojsku lub w zakonach tradycyjnego typu. Nie ślepe posłuszeństwo, lecz wspólne zrozumienie rzeczy jest tu podstawą. Ale czy to znaczy, że będąc członkiem takiego duchownego zgromadzenia mam przy każdym danym mi poleceniu żądać od przełożonego, aby mnie wpieryw dokładnie przekonał, że ma rację? A może nawet moja działalność ma wynikać wyłącznie z własnych wewnętrznych

pobudek, nie ze wspólnych uchwał i wykonawczych rozporządzeń zwierzchników? Mogłaby to wtedy być luźna grupa przyjaciół mających wspólne zainteresowanie, ale nie zwarte, zakonne zgromadzenie.

Człowiek wstępujący do zgromadzenia nowego typu, objawionego świętemu Franciszkowi, które w dwunastym wieku mogło istnieć tylko kilka lat, a teraz ma być zrealizowane przez mariawitów, przede wszystkim uznaje, że wypełniając wszystkie obowiązki wynikające z jego powiązań rodzinnych i społecznych, za najważniejszy cel swojego życia uważa służbę wspólnemu zadaniu duchowemu. Zanim otrzyma konkretne zadania w zgromadzeniu omawia z przełożonym swoje talenty, umiejętności, siły zdrowotne, umiejętności i czas jakim dysponuje. Jeśli dostaje pod swoją opiekę innych członków zgromadzenia, w ten sam sposób określa wraz z nimi ich zadania. Bierze udział w ogólnych naradach dotyczących wspólnych działań, ale wykonuje to, co mu polecono, nawet jeśli sam uważa, że polecenie mogłoby być inne, rozumiejąc, że samowola może zrujnować działanie. Wyjątek stanowią tylko polecenia przekraczające możliwości wykonania, lub gdyby się zdarzyły polecenia sprzeczne z sumieniem. W tym przypadku wyjaśnia natychmiast sprawę przełożonemu. Zakres obowiązków może być bardzo mały, na przykład ktoś przewlekłe chory, lub dociśnięty obowiązkami rodzinnymi może mieć za zadanie wyłącznie modlitwę i to musi wystarczyć. Idzie o to, aby to, co się ma wyznaczone, co się na siebie przyjęło, traktować jako najważniejsze w życiu.

Dla ludzi tradycjonalistycznego usposobienia, drażliwych, obrażających się, pragnących tytułów, wyróżnień, lub po prostu bezkrytycznie patrzących na siebie, udział w takiej strukturze będzie i dla nich i dla niej przynajmniej niepożyteczny, a może być i szkodliwy. Taka organizacja wymaga ludzi, którzy przeżyli zmianę usposobienia, metanoję.

Taka właśnie, dostosowana do działania wolnych ludzi jest, a przynajmniej usiłuje być, struktura odnowionej, ekumenicznej gałęzi Zgromadzenia Mariawitów. Najważniejszą rzeczą w życiu jej członków jest służenie Dziełu Miłosierdzia. Typ i zakres działań siostr i braci należących do Zgromadzenia bywa różny, podobnie jak w pierwotnym zakonie świętego Franciszka, póki rządzony był jedną wspólną regułą. Cel jest jeden.

A jeśli ktoś prawdziwie kocha Dzieło Miłosierdzia, ale czuje, że najważniejszym celem jego życia jest dyktowane sumieniem i odczytaniem własnego losu oddanie się innemu celowi, ale pragnie przecież być również uczestnikiem Dzieła Miłosierdzia; co wtedy? Wtedy jego miejsce jest w Związku Nieustającej Adoracji Ubtągania, spoteczności założonej przez Mateczkę, ale nie w jego centrum jakim jest Zgromadzenie Mariawitów.

brat Paweł



Dostępna Dla Każdego

Adwokat Li Dżinzong specjalizujący się w sprawach praw człowieka cierpiać wciąż, że są one tak bardzo łamane w jego kraju. Widział, jak małe jest zainteresowanie nimi starych, tradycyjnych religii krajowych. Dlatego zachwyił się chrześcijaństwem.

Ów Chińczyk nie jest jedynym, którego oczarował chrześcijański pogład, że każdy człowiek jest równy w obliczu Boga i że godną szacunku jest każda indywidualność w swojej odrębności, z czym się łączy zaistnienie wzajemnego stosunku bratersko solidarnego.

Istotę tego najlepiej ująć w sposób trynitarny. Równość jest ugruntowana na naszym stosunku do wspólnego Ojca. Wolnymi indywidualnościami możemy się stawać tylko przez Ducha Świętego. Zaś fundament braterskiej miłości został położony przez samego Chrystusa, Syna Bożego.

W Indiach owymi wzajemnie powiązаныmi wartościami zachwyił się również Mahatma Gandhi. Dla niego było to wezwanie przeżyte wewnętrznie, niezależnie od jakichkolwiek historycznych przekazów.

Można więc powiedzieć: prawdziwe chrześcijaństwo istnieje wszędzie tam, gdzie się ludziom udaje kształtować wzajemne stosunki w równości, wolności i we wzajemnej miłości.

Z tego też widać, że chrześcijaństwo może się przejawiać tylko w uczynkach, a nie w czczym teoretyzowaniu. W przeciwnym razie jest tylko czczą gadaniną, a nie rzeczywistością.

Oczywiście, potrzebne jest również zrozumienie tego, o co tu idzie, ale nie wystarczy po prostu wierzyć. Trzeba wiarę uzewnętrzniać w rzeczywistym postępowaniu.

Z tego właśnie powodu chrześcijaństwo jest czymś, co stale na nowo musi być realizowane, a nie czymś, danym jako gotowe. Dochodzi ono do głosu tylko wśród ludzi i poprzez nich.

Sam Chrystus jest największym, najwspanialszym jego wzorcem. Ale aby Jego wysiłek mógł zadziałać, potrzebuje On współdziałania poszczególnych ludzkich jednostek.

Taki jest przecież obraz chrześcijaństwa. Chrystus stanowi wśród nas centrum, a my jesteśmy członkami Jego ciała.

W wypełnianiu idealnego człowieczeństwa On nas poprzedza, my zaś musimy Go naśladować, aby się dopełniło to, co On zapoczątkował.

Chrystus, jako istota Boska, przeżył ziemską śmierć, aby zwyciężyć władzę nad siłami śmierci. Jego zmartwychwstanie okazało zwycięstwo nad nimi.

Dla nas może to pozostawać długą drogą, dla której nie wystarczy jednego życia ziemskiego. Ważne jest jednak, abyśmy przynajmniej podjęli pierwsze kroki w kierunku przezwyciężenia śmierci.

Gdy ktoś osiąga punkt, kiedy się wydaje, że nic się już dalej udać nie może, ale się mimo wszystko nie poddaje, może się właśnie ku niemu skłonić coś wzmacniającego z tamtej strony wrót śmierci.

Coś niosącego siły zmartwychwstania wkracza wtedy w wydarzenia życiowe, pomaga aby nie wszystko musiało podlegać śmierci. Zmaganie z siłami powodującymi zamieranie potrafi otworzyć drogę dla działań wybiegających poza śmierć.

Można przy tym przez cały czas czuć bezsilność. Jeśli jednak nie rezygnować, daje się dojść do prawdy, którą wypowiada Ewangelia: *Beze Mnie nie jesteście w stanie niczego uczynić.*

Istotnie potrzebujemy wsparcia Tej Istoty, która zbliżyła do siebie brzegi przepaści pomiędzy daleką Boskością a osobistą bliskością tak, że dają się ze sobą połączyć mostem. W ten sposób ponownie odnajdzie każdy z nas drogę do czegoś pierwotnego, czegoś skąd sami przecież pochodzimy, ale z czym nie jesteśmy należycie związani.

Chrystus powiązał Bożą odległość z ludzką bliskością. Przez niego pradawna pierwotność znów żyje wśród nas - i to we wzmożony sposób. To co On wyrwał boleściom ziemskim, jest w stanie wspierać nasze usiłowania.

Zmartwychwstanie oznacza wyniesienie czegoś z mocy śmierci, czegoś co zapewnia ponownie swobodne wzniesienie się człowieka, który się odłączył od Boskości. Bez czasowego załamania nie byłby przecież możliwy jakikolwiek samodzielny rozwój naszej własnej istoty.

Chrystus zstąpił z Ojcowskiego świata i można to określić, że współumarł z ludźmi, aby wraz z nimi znów się tam wnieść. To co się może rozwinąć jako wyzwalająca duchowość między Nim a nami, jest w stanie uzdrowić pęknięcie połączenia z Boską pierwotnością.

Chrystus otworzył nowe kosmiczne połączenie, które nas chroni przed przepaścią, do której musielibyśmy runąć. Ale trzeba, aby każdy z nas coraz silniej rozpoznawał i doceniał, co ku niemu wychodzi naprzeciw z Bożej strony.

Ale przecież w ziemskim rozwoju nie zaszliśmy już tak daleko, abyśmy mogli całkiem zrezygnować ze scenerii ziemskiej. Dlatego potrzeba wzajemnego porozumiewania się z innymi ludźmi, aby nie ciążyło na nas zbyt wiele tego, co ciągnie w dół i hamuje dalszy bieg rozwoju.

I o tym jest mowa w Chrystusowych Ewangeliach.: I cóż pomoże człowiekowi gdyby cały świat zdobył, ale poniósł szkodę na duszy.

Wszystko, co dotyczy materialnej korzyści lub technicznej mocy, należy również brać pod uwagę, ale tylko w określonych granicach. Miarodajnym tu będzie zdrowe, wewnętrzne poczucie właściwego stanowiska.

Zarazem nie powinniśmy do zewnętrznych niebezpieczeństw podchodzić fałszywie, zasłaniać się kłamstwem lub przemocą. To stałoby się dla nas zasadzką.

W tej dziedzinie grzeszą często również kościelne organizacje. Nierzadko zbaczają z własnego posłannictwa gdy za ważniejszy uważają wpływ na świat, niż stosunek do Chrystusa.

Wypada tu być czujnym i skromnym w stosunku do siebie samego. Nikt nie może polegać na tym, że już posiada Chrystusa. Powinien raczej stale na nowo szukać do Niego dostępu. Taka postawa stale odmładza duszę.

Wszystko w nas może się odnawiać. Już Novalis pisał wiersze o związanym z Chrystusem odmłodzeniu świata. Inny zaś poeta, Ernst Karl Plachner wiązał to ze szczególnym rodzajem światła, ze światłem odmładzającym świat.

To przecież było powiedziane słowami samego Chrystusa: *Jam jest światłością świata.* Nie idzie tu o sprawy zewnętrznego wzroku, ale o rozpedzenie mroków duszy,

Wiedząc o tym można powiedzieć: Przez Chrystusa dochodzimy do kontaktu z tym światłem świata, przeciw któremu żadne siły ciemności nie są w stanie niczego wskórać.

To dotyczy również spraw wyznaniowych. Wiele ciemności tkwi jeszcze w różnych denominacjach lub pomiędzy nimi. Wiele obezwładniającego dogmatyzmu jak również pewnej zarozumiałości.

Ale przecież istnieje też zdolność prawdziwej przemiany. Nawet w buddyźmie coś się zmieniło i to właśnie w czasie, gdy Chrystus zstąpił na ziemię. Przedtem było podkreślane ściśle naśladownictwo samego Buddy. To się nazywało „Małym Wozem” (Hinajana) i było dostępne tylko dla wąskiego, wybranego zastępu ludzi - i to w bardzo jednostronny sposób.

Mniej więcej na początku naszej rachuby lat powstały nauki związane z „Wielkim Wozem” (Mahajana). Tu łaska z zewnątrz miała pomagać, a nie tylko własne wysiłki. Przecież droga do Boskości jest dostępna dla każdego, i to jest właśnie podstawowym przekonaniem chrześcijaństwa.

Anton Kimpfler

Z niemieckiego tłumaczył brat Paweł



CZY MARIAWICI UDZIELILI ŚWIĘCEŃ KSIĘDZU ZYGMUNTOWI MICHELISOWI

Od pewnego czasu pojawiają się pogłoski o tym, że do osób z innych wyznań, którym Kościół Starokatolicki Mariawitów udzielił święceń, należał również znany duchowny ewangelicko-augsburski i wielki ekumenista ksiądz biskup Zygmunt Michelis. Taka wiadomość znalazła się nawet w swoim czasie w ekumenicznym internecie. Wydaje mi się, że nadszedł czas, aby rozwiać wątpliwości odnoszące się do możliwości uzyskania przez tego dostojnika protestanckiego jakichkolwiek święceń katolickich.

Pastor Michelis, biskup protestancki, był światłym duchownym, wybiegającym w swych przemyśleniach w przyszłość. Uważał - wbrew przewidywaniom i planom większości swoich współwyznawców - że po II wojnie światowej ewangelicy augsburscy nie będą mieli wielkich szans na rozwój w Polsce. Ponieważ wierni tego Kościoła w dużej mierze byli Niemcami, będą źle odbierani przez Polaków. Chciał pewnych reform w Kościele, w którego kierownictwie zasiadał. Uważał także, że po doświadczeniach II wojny światowej czas na zreformowanie struktur i zadań kościelnych nie tylko ewangelickich. Jako wielki zwolennik ekumenizmu twierdził, że po 1945 r przed chrześcijaństwem zrzeszonym w ekumenii w Polsce otwierają się szanse misyjne. Upatrywał też

szanse dla mniejszości wyznaniowych w Polsce w związku z zasiedlaniem Ziemi Odzyskanych i początkowym brakiem rzymskiej administracji na tych terenach. Uważał, że mogliby wejść na te tereny z misją starokatolicką - biskup Szypold i mariawici. W tym kontekście widział też współpracę starokatolików z ewangelikami, którzy po przyjęciu kapłaństwa od mariawitów współtworzyliby na tych ziemiach Kościół Powszechny. Pisywał na temat współdziałania starokatolików i ewangelików w czasopiśmie ekumenicznym noszącym taki właśnie tytuł - „Kościół Powszechny”. Patronował ekumenicznemu nabożeństwu komunijnym (przy ołtarzu - kapłan starokatolicki, pastor ewangelicki i duchowny któregoś z „wolnych kościołów”). Myślał o otrzymaniu w przyszłości sukcesji apostołskiej dla polskich ewangelików i nawet płockie siostry uszyły mu komżę i stulę. Widywano biskupa Michelisa w mariawickiej komży (w stule raczej nie) w Płocku i w niektórych parafiach mariawickich, które odwiedzał. Ewangelicy - zarówno pastory jak i wierni - mieli mu to za złe. Głoszone poglądy i używanie komży „mariawickiej” powodowały pogłoski o tajnym przyjęciu przez księdza Michelisa święceń bądź to kapłańskich, bądź biskupich. Był rzeczywiście w bliskich kontaktach z mariawitami, choć krytykował ich przywiązanie do tradycyjnej zakonności, a zwłaszcza stawianie struktury zakonnej wyżej niż kościelnej, co wówczas było ideą pewnej grupy kapłanów.

Opowiadania o rzekomych święceniach księdza Michelisa pochodzą wtedy i pochodzą dziś od ludzi źle poinformowanych, którzy coś słyszeli i uzupełniają to własnymi domysłami.

Mariawici nie udzielili księdzu Michelisowi święceń, ponieważ nie udzielali święceń w tajemnicy, na przykład w prywatnych kaplicach biskupich. Ponadto Zygmunt Michelis był zbyt wielką i znaną postacią w gronie ewangelików i ekumenistów polskich, aby się zniżyć do prywatnych święceń. Gotów był je przyjąć pod warunkiem, że zostanie to uznane za słuszne przez jego Kościół i współwyznawców i będzie w pełni legalne. Zwolennicy tezy o święceniach katolickich ks. Michelisa nie biorą pod uwagę ówczesnych realiów politycznych w kraju. Wkrótce po 1945 r. ówczesne władze państwowe (reprezentowane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz Urząd do Spraw Wyznań) ingerowały w sprawy wewnętrzne wszystkich związków wyznaniowych w Polsce. Nawet usiłujący utrzymać niezależność od władzy świeckiej Kościół Rzymskokatolicki nie był wolny od państwowej ingerencji. Święcenia kapłańskie lub sakra biskupia osoby o statusie księdza Michelisa bez wiedzy i zgody Urzędu do Spraw Wyznań, byłoby nie do pomyślenia. Zresztą każda sakra biskupia, nawet w Kościele Rzymskokatolickim, była ówczesnie pod państwową kontrolą. Naruszenie tych zasad groziło daleko idącymi konsekwencjami. Urząd czuwał. Jeśli za niesubordynację internowano prymasa Rzymskokatolickiego, księdza Wyszyńskiego, to los biskupów mariawickich udzielających w takiej sytuacji sakry byłby znacznie gorszy. Nadto święcenia kapłańskie lub sakra biskupia bez zgody Kapituły nie wchodziły w grę w Kościele Mariawitów. Obrad Kapituły w przedmiocie święceń lub sakry utrzymać w tajemnicy byłoby niemożliwością.

Istnieje jeszcze jedna okoliczność podważająca przekaz o święceniach Zygmunta Michelisa. Należy uwzględnić także istotną w tamtych czasach okoliczność. Podczas działań wojennych w 1939 r. i potem w czasie powstania warszawskiego uległ zburzeniu ważny dla luteran warszawskich i polskich kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy na placu Małachowskiego w Warszawie. Władze państwowe kierując się pochodzeniem niemieckim wielu parafian luterskich w Warszawie usiłowały skonfiskować ruiny tego kościoła i urządzić w nim, po jego odbudowie, filię filharmonii warszawskiej, lub teatr muzyczny. Głównym reprezentantem luteran warszawskich, walczących o odzyskanie tego budynku, był ksiądz Michelis. Wykorzystywał wszelkie możliwości, aby odzyskać obiekt. Starania te zakończyły się w końcu powodzeniem. Błędem taktycznym, niweczającym

starania o odzyskanie kościoła w Warszawie, byłoby przyjęcie przez księdza Michelisa święceń katolickich bez zgody władz państwowych. Na zgodę tych władz i władz swego Kościoła ksiądz liczyć nie mógł. On nigdy spraw osobistych, a nawet ziemskich zaszczytów nie przedkładał nad interes swego Kościoła i parafii warszawskiej. Był w życiu tego zasłużonego ekumenisty czas, w którym odprawiał nabożeństwa dla grupy parafian ewangelickich w klasztornej kościele sióstr sakramentek na Nowym Mieście w Warszawie. Nabożeństwa te były sprawowane w rycie protestanckim i ksiądz Michelis nawet tam nie używał komży „mariawickiej”, choć nic ku temu nie stało na przeszkodzie. Zainteresowany nigdy do spraw święceń lub sakry nie nawiązywał po 1956 roku, kiedy to zelżał nadzór władz państwowych nad organizacjami wyznaniowymi w Polsce. Pozostał wierny idei protestantyzmu, choć jego przemyślenia o roli ewangelicyzmu i mniejszości w Polsce zostały zarzucone. Można tylko dywagować, jak by wyglądało chrześcijaństwo w Polsce, gdyby choć w części jego zamiary zostały zrealizowane.

W internecie pojawiła się też informacja o sygnecie ekumenicznym z czasów po II wojnie światowej. Informacja ta była częściowa i błędna. Wprowadzenie sygnetu, jako symbolu jedności ekumenicznej, proponował ksiądz Michelis. Z pomocą jubilera-ewangelika zaprojektował sygnety wykonane w srebrze, posiadający w ośmiokątym malachitowym oczku symbol Eucharystii (kielich z Hostią) i napis „oikumene”. Sygnety dostało kilku ekumenistów, którzy uczestniczyli w posiedzeniu ekumenicznym w dniu, w którym zaproponowano wprowadzenie sygnetu i wzięto miarę z palców uczestników. Nieprawdziwie więc w informacji internetowej podano, że sygnety otrzymali zwierzchnicy kościołów ekumenicznych. Wśród obdarowanych sygnetem byli również prości ekumeniści - na przykład jeden mariawicki parafialny wikary. Ponieważ wprowadzenie sygnetu spotkało się z oporem w gronie polskich ekumenistów, inicjatywa ta zmarła śmiercią naturalną. Wydaje się, że w Polsce mogło się zachować jedynie kilka egzemplarzy tego sygnetu. Sygnety ten - moim zdaniem - ma ogromne znaczenie dla ekumenii. Stanowi jeden z dowodów duchowej łączności ekumenistów, a treści zawarte w „oczku sygnetu” świadczą o wielkiej przenikliwości umysłu księdza Zygmunta Michelisa.

Moim zdaniem wyjaśnienie powyższe utraci plotki, które co pewien czas nurtują środowiska polskich mniejszości wyznaniowych.

Sławomir Gołębiowski

=====

KILKA PYTAŃ NA TEMAT TALENTÓW

Artykuł dyskusyjny

Ostatnio spotkaliśmy się z bardzo ciekawym zagadnieniem. A mianowicie chodzi o wyznaczenie granicy, nawet płynnej, pomiędzy talentami danymi od Boga dla człowieka, a aktywnością Boga przez człowieka. Jeśli mamy do czynienia z człowiekiem uzdolnionym muzycznie, mówimy, że ma talent. Jeśli ktoś jest uzdrowicielem, to mówimy, że to Bóg działa poprzez niego. Zatem jakie talenty są darami od Boga dla człowieka, a jakie są aktywnością Boga przez człowieka?

Jednak w życiu na ziemi często powstaje pytanie również o odpowiedzialność za uczynione dobro czy zło. Z wielkim talentem wiąże się wielka odpowiedzialność, z brakiem talentu łączy się brak odpowiedzialności. Jeśli nasza umiejętność jest aktywnością Boga to za skutki, lub ich brak, odpowiedzialność ponosi Bóg. Jeśli talent jest nasz to my ponosimy odpowiedzialność.

Przenieśmy się na płaszczyznę duszy czy psychiki. Jeśli psychoterapeuta lub kapłan rozmawiający z osobą potrzebującą pomocy i odniosą sukces, czy to była zasługa Boga, czy aktywność człowieka? Oczywiście pytanie należy rozumieć: czyja aktywność była większa. A co jeśli

terapia zawiedzie? Czy to Bóg popełnił błąd? A może jednak człowiek (terapeuta, kapłan) powinien przemyśleć to co powiedział, jakie zadał pytania, które mogły pograżyć osobę zainteresowaną?

Inną sferą jest ciało fizyczne. Lekarz leczy pacjenta i popełnia błąd, czy Bóg popełnił błąd ludzkimi rękami? Naukowiec wymyśla broń biologiczną w celu zabicia ludzi, czy Bóg ma zamiar zniszczyć ludzkość jej własnymi rękami? Bóg stworzył ludzkość na swój obraz (Rodzaju 1:27), czemu miałby ją zniszczyć wbrew danemu słowu (Rodzaju 8:21). Czy Bóg poprzez człowieka decyduje o eliminacji ludzi w procesie eutanazji i aborcji ustalając na ziemi poprzez niego prawo sprzyjające takiemu procederowi?

Które talenty zatem są darami od Boga dla człowieka, a które są działalnością Boga przez człowieka? Czy na przykład dar uzdrawiania jest różny od talentu jakim jest inteligencja, umiejętność pisanie czy zdolności psychoterapeutów? Z których talentów powinniśmy być dumni jako z naszych, a które powinniśmy traktować jako działanie Boga?

W opisie stworzenia człowieka brak jest odpowiedzi na ten temat. Opis koncentruje się nad wartościami materialnymi. Bóg dał człowiekowi jedzenie i nakazał rozmnażanie i panowanie nad światem (Rodzaju 1:28,29). Nie jest jasno powiedziane, kto jest właścicielem talentów. Chociaż cała Biblia i wszelakie inne pisma święte wskazują, że odpowiedzialność za zło na ziemi spada na człowieka. Tak w świetle na przykład daru uzdrawiania stajemy przed dylematem. Jeśli lekarz odniesie sukces, to czy działał Bóg? Jeśli fiasko, to... kto odpowiada za nie? Jeśli Bóg nie chciał uleczyć pacjenta, czemu nie powiedział tego terapeutce?

Jednak, nie tylko odpowiedzialność jest ważna w kontekście darów duchowych. Ważne jest to kto je ma rozwijać. Jeśli to tylko strumień łaski Boga, to rozwijanie nie ma sensu, bo nie można rozwijać czegoś co nie należy choćby po części do nas.

W przypowieści o talentach (Mateusz 25:14-30) znajdujemy pewne wypowiedzi dotyczące darów. W słowach przypowieści Jezusa Chrystusa widać, że talenty są dane od Boga dla człowieka. Co więcej, powracający Pan rozlicza sługi z tego, jak wykorzystali dary i bardzo surowo kara tego, który zaprzepaścił talent. Pan odbiera owoce pracy sług, ale nie wskazuje na to, że ich użyteczność wynika z jego daru. Nie widać również, aby Pan usprawiedliwił sługę, który zakopał talent, że jakoby udzieliłby mu za mało i że to przez niego (Pana) ten nic nie zrobił. Tak więc każdy człowiek powinien szukać rozwoju talentów (w tym duchowych) - proporcjonalnie do otrzymanego daru lub łaski. Również istnieje niebezpieczeństwo zaprzepaszczenia daru, kiedy uznajemy dar tylko jako działalność Boga w nas samych. Jeśli dar jest znikomy, uznajemy "Bóg nie działa przeze mnie" i nie rozwijamy nawet znikomego daru.

A zatem, co jest groźniejsze: płacz i zgrzytanie zębami za zaprzepaszczenie talentu, czy możliwość, że popełnimy błąd złego zinterpretowania duchowego (nawet małego) daru? Odpowiedź nie jest jasna. Podobne w charakterze pytanie postawił Blaise Pascal na temat istnienia Boga (Patrz "Zakład Pascala").

Czy więc praca nad rozwojem duchowym jest obowiązkiem każdego człowieka niezależnie od tego jakie dary otrzymał? Czy też chcemy powiedzieć: "Bóg nie chce działać przeze mnie i nie będę się rozwijał duchowo". Rozwój psychiczny, na przykład panowanie nad agresją traktujemy jako obowiązek rozwijającego się człowieka. Naukę czytania i pisanie dziś traktujemy jako obowiązek społeczny, chociaż kiedyś pisali tylko wybrani i nieliczni. Postępowanie się nożem jest umiejętnością, którą dzieci opanowują zanim umieją pisać czy czytać. A przecież nożem można również zabijać. Czemu zatem specjalne zdolności duchowe traktujemy jako łaskę lub nielaskę Boga? Czemu się nie staramy, jako ludzkość, rozwijać wielkich zdolności duchowych niezależnie od tego kto ile otrzymał? Pan z przypowieści o talentach nie wymagał pięciu talentów od tego, który dostał tylko dwa. Jednak od tego, któremu dał jeden talent wymagał dopracowania kolejnego.

Niestety talenty duchowe są na marginesie. Żadna historia rozwoju ludzkich talentów nie wspomina o nich. Ewolucja biologiczna człowieka trwa już wiele tysięcy lat. Tym tematem zajmują się wszelakie teorie ewolucji. Jesteśmy coraz szybsi, coraz silniejsi, coraz... Ewolucja biologiczna mało wskazuje na zmiany mózgu wskazujące na jakiś niesamowity wzrost intelektu, ale jesteśmy coraz zdolniejsi, mamy niesamowite urządzenia i nie widać zastój rozwoju. Rozwój podyktowanego nie tyle zwiększeniem się mózgu, ale potencjału intelektualnego jako wyniku przepływu informacji oraz uznania indywidualności, tudzież mieszanek wpływu i optymalnego wykorzystania środków: finansowych, intelektualnych i produkcyjnych oraz wielości i różnorodności ludzi.

Ewolucja duchowa jakby stanęła. Nie widać ani proroków, ani jasnowidzów, ani szczególnych i uznanych cudotwórców, również nie ma wielkich przywódców duchowych. Cuda są weryfikowane do granic poznania. Po tym jak zostają zweryfikowane, jako zjawiska normalne, są upubliczniane jako wyjaśnialne. Cuda uznane jako "cuda" pozostają tylko w niewielkiej liczbie i ludzkość raczej wstydzi się braku wytłumaczenia niż się cieszy z cudu. A zatem następuje regres - świadomy i celowy albo nie.

Oczywiście należy wszelakie oznaki cudowności weryfikować, aby nie pozostawać w sprzeczności z rzeczywistością. Nawet zmartwychwstały Chrystus pozwolił apostołom weryfikować swoją prawdziwość (Łukasza 24:39-43) czy też bezpośrednio Tomaszowi (Jan 20:27). Weryfikacja jednak zabiera cudowność, a ludzie nie poszukują nowej. Duchowość powoli zamienia się w naukę przyrodniczą, która w najlepszym wypadku uznaje, że Bóg istnieje, ale jest już albo starym dziadkiem na emeryturze, który nie ma sił mieszać się w ziemskie sprawy albo zabiegającym managerem, który teraz organizuje funkcjonowanie świata gdzieś na rubieżach, a może jest artystą strojącym instrument wszechświata, aby struny grały harmonijnie jako całość, ale który nie dba o detali - jakies tam życie na jakiejś ziemi.

Ciekawym jest jednak to, że artyści tęsknią do cudów. Coraz to więcej książek i filmów powstaje na temat czarodziejów, niezwykłych zjawisk parapsychicznych i innych. Niewielu się wstydzi lekturą bądź oglądaniem, na przykład Harego Pottera.

Tak więc podsumowując, czy talenty a wśród nich dary duchowe należy rozwijać czy należy czekać na łaskę Boga?

Małgorzata i Seweryn Habdank-Wojewódzcy

KOMENTARZ REDAKCJI

Otrzymawszy ten przyczynek zawierający skomplikowaną mieszaninę pytań, problemów i przekonań młodego małżeństwa, pierwszą myślą było zaproponować autorom zostawienie tylko dwu pierwszych akapitów i ostatniego zdania pytającego, zaś usunięcie pozostałych dziesiątek splecionych ze sobą problemów. Można by wtedy poprosić kogoś z kolegium redakcyjnego o jasną odpowiedź na postawione na końcu pytanie. Doszliśmy jednak do wniosku, że w równie skłębiony i zagmatwany sposób myśli wiele młodych małżeństw i samotnych młodych (i nie tylko młodych) ludzi. Konglomerat takich problemów jak: czemu ludzkość jako całość stara się właśnie o to, czy tamto, czemu Bóg nie oznajmia jasno swoich planów terapeutom (przecież nie tylko im!), jakie są nasze obowiązki społeczne, co dla wierzącego wynika z przyjmowanej dziś akademickiej teorii ewolucji, sprawa informatycznie potraktowanego przepływu (duchowych?) informacji, właściwego wykorzystania środków finansowych, środków produkcyjnych, problem cudów, cudotwórców, proroków i wielu innych poruszonych spraw nurtuje pewnie wielu osób. Dlatego publikujemy tę całość i zapraszamy chętnych aby w kolejnych przyczynkach (chyba wystarczy kilkadziesiąt) rozjaśniali po jednym z postawionych tu poszczególnych problemów.

Wielki XX-wieczny przyrodnik i metodolog nauk, Fritz Zwicky zgadzał się z tym, że wszystko w świecie przyzane jest ze wszystkim, ale badać cokolwiek w związkach ze wszystkim innym, jest niemożliwością. Dlatego trzeba „wycinać” zagadnienia wraz z uwarunkowaniami, które chcemy zbadać, ujmować w ten sposób „kształt” problemu. Zwicky nazywał to podejściem morfologicznym, od greckiego wyrazu μορφή (morfe)– kształt. Gdy wytniemy kształt zbyt wąski nie wyjaśnimy istotnych rzeczy, gdy zbyt szeroki – zabraknie nam danych do rozwiązania. Prosimy chętnych o wypowiedzi możliwie zwięzłe, rzeczowe, konkretne, przy rozsądnym wycięciu kształtu pojedynczych problemów postawionych jawnie lub domyślnie w opublikowanym tekście. I oczywiście tym bardziej prosimy, aby wyjaśniając sprawy w miarę możliwości nie gmatwać problemów przez dodawanie jeszcze dodatkowych pytań. Przyczynków zaciemniających, a nie rozjaśniających nie będziemy publikować.

A więc zaczynamy odpowiadanie od 56. zeszytu „Pracy”.

Redakcja



KAPLAŃSTWO KOBIEC W KOŚCIELE RZYMSKIM

Kapłaństwo kobiet coraz bardziej wchodzi w zwyczaj kościołów chrześcijańskich świata. W XX wieku pierwsze po wiekach święcenia co prawda nie prezbiteratu ale diakonatu udzielono kobietom w Kościele Prawosławnym. W tymże wieku kilka kobiet otrzymało święcenia prezbiterkie w Kościele Rzymskokatolickim w Czechosłowacji, co szybko określono jako pomyłkę. Ale pozytywne wypowiedzi duchowieństwa o święceniach kobiet i same święcenia (wywołujące z miejsca ekskomunikacji papieskie) stałe się w tym kościele ponawiają. Ostatnio i polski Tygodnik Powszechny zamieścił artykuł księdza Alfonsa J. Skowronka¹, który wśród innych tematów wypowiada się w kilku zdaniach za dopuszczeniem kobiet do kapłaństwa stwierdzając, że nie ma żadnych istotnych argumentów religijnych przeciw temu.

Kościół Mariawitów był drugim z kolei, który dopuścił kobiety do wszystkich stopni kapłańskich (pierwszym była Wspólnota Chrześcijan). To zostało utrzymane w Kościele Katolickim Mariawitów. Szkoda, że zostało pod wpływami zewnętrznymi zaniechane w Kościele Starokatolickim Mariawitów. Ale dobrze pamiętać o tym, że jako całość byliśmy jednymi z pierwszych w świecie również pod tym względem.

brat Paweł

¹ Alfons J. Skowronek - *Nie ma mężczyzny ani kobiety* - „Tygodnik Powszechny” #30 (3133) 2009 s.19.



DO NASZYCH PRENUMERATORÓW

Pismo nasze jest aperiodykiem, to znaczy poszczególne jego zeszyty nie są związane ze stałymi okresami kalendarzowymi, świętami, ani sezonami. Ukazują się wtedy, gdy się uzbiera w redakcji dostateczna ilość materiałów. To też czasem zeszyty ukazują się częściej, czasem rzadziej - jak wypadnie. W 16 zeszytce (marzec, 2000), gdyżśmy ostatni raz podnieśli prenumeratę do wysokości aktualnej do dziś (16 zł za cztery kolejne zeszyty, lub 20 zł za pięć), zapowiedzieliśmy zwiększenie objętość poszczególnych zeszytów przynajmniej do 32 stron, a zarazem obiecali nie wydawać ich więcej niż cztery w roku.

Aż tu - ku naszej radości - w roku bieżącym powiększył się krąg autorów i ich zapał do pisania. Nie wiemy, czy to chwilowy efekt, czy tak potrwa dłużej. W każdym razie, aby dobre nadesłane artykuły nie czekały zbyt długo w kolejce na opublikowanie i aby nie powiększać nazbyt grubości zeszytów (trzeba by wtedy stosować wymyślniejszą technikę introliga-torską), zdecydowaliśmy wydać w tym roku pięć zeszytów, w tym trzech o zwiększonej objętości (zeszyt 52, obecny i 56.). Oznacza to, że opłacona prenumerata wygaśnie nieco prędzej. Rozumiemy, że dla niektórych z Państwa, konieczność wcześniejszego odnowienia prenumeraty, niż się Państwo tego spodziewali, wcześniejsze wysłanie 20 lub 16 złotych może być problemem.

Dlatego komunikujemy, że każdy, kto pragnie nadal prenumerować „Pracę nad sobą”, a ma kłopoty finansowe, może otrzymać jeden kolejny zeszyt darmo. Prosimy się nie krępować i w miarę potrzeby pisać do nas. Aby oszczędzić na znaczkach, można życzenie otrzymania darmowego zeszytu przesłać wraz z kolejną opłatą prenumeraty. My nadal będziemy do ostatniego opłaconego zeszytu załączać kartkę z zawiadomieniem o potrzebie odnowienia prenumeraty.

Administracja



DWA AFORYZMY

Wiosną myślisz o lecie, latem - o jesieni. O czym będziesz myślał, kiedy nadejdzie zima?

Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. Właśnie dlatego, że nas nie ma.

Honorata Korpikiewicz



AFORYZM

*Świat jest
Jak wielka piłka
Którą wciąż wybijamy okno
Panu Bogu*

12.03.04

* * *

*bo nie wolno tak
tęsknić
za odchodzącym horyzontem*

*od kwiatów co bez lęku przekwitają
od cieni wśród traw pod krzewami ogrodu
od majowego popołudnia
trzeba uczyć się trwania*

*być
tylko dziś
karmiąc się światłem
istnieć tak nieprzytomnie*

*życie jest
drzeniem liści na wietrze
jak nieświadomy głębiny nartnik
śpiesznie przemierza taflę stawu
tak i my opływamy ledwie powierzchnię
obcowania
nie wiedząc o sobie nic*

*w oczach głębokich i ciemnych
nie znajdę odpowiedzi
tylko uparte trwanie.*

Inga Trochimowicz



ZBLIŻAMY SIĘ DO USTALENIA

PRAWDY HISTORYCZNEJ

Intensywne badania dokumentów

Odkrycie przez członków Komisji Mieszanej Mariawicko-Rzymskokatolickiej faktu, że wyrok na mariawitów został wydany przez Kongregację Świętej Inkwizycji między innymi na podstawie nieautentycznego tekstu księgi objawień Mateczki, była impulsem do podjęcia w ostatnim roku starannych badań historycznych. Podobne badania były prowadzone już wcześniej z obu stron, ale dość ospale. Po wykryciu sfałszowania tekstu wiele osób poczuło się pobudzonych do intensywnych wysiłków. Cennych archiwalnych i bibliotecznych poszukiwań dokonali między innymi doktorzy Sławomir Gołębiowski i Krzysztof Mazur, oraz z drugiej strony książd profesor Henryk Seweryniak. W ciągu roku nasza wiedza o wydarzeniach dotyczących rozwiązania przez Watykan Zgromadzenia Mariawitów oraz ostatecznej klątwy na nich wzrosła niepomiaralnie. Choć najważniejsze archiwa zostały już z grubsza przebadane, prace archiwalne trwają dalej i mogą jeszcze przynieść ciekawe odkrycia.

Mimo iż fakty opublikowane w zeszycie 51. „Pracy nad sobą” pozostają w mocy, opinie o nich wymagają obecnie uzupełnień, zaś hipotezy wiążące owe fakty - weryfikacji. Częściowo dokonaliśmy tego w kolejnych zeszytach „Pracy” między innymi publikując szkieletową tablicę chronologiczną¹ zawierającą wiele wydarzeń zapomnianych lub niestusnie bagatelizowanych po upływie stulecia. Mam nadzieję, że w związku z tą tablicą pojawi się jeszcze kilka szczegółowych przyczynków napisanych zwłaszcza przez tych, którzy dostarczyli do niej danych. Na początek pragnę się zająć odkryciem wspomnianego już profesora Seweryniaka², że tekst łaciński sfałszowanych objawień jest ścisłym tłumaczeniem tekstu polskiego pisanego ręką mariawity ojca Marii Andrzeja Gołębiowskiego, późniejszego biskupa w Kościele Mariawitów. Autograf znajduje się w Watykanie.

Fakty

Przede wszystkim w świetle prac historyków dowiadujemy się, że nieautentyczność tekstu objawień Mateczki posiadanych przez Święte Kolegium Inkwizycji zostaje odkryta - wbrew mojemu wcześniejszemu pogładowi³ - już w sierpniu roku 1903, przez ojca M. Jakuba Próchniewskiego, a więc 10 miesięcy przed wydaniem przez to kolegium poufnej broszury o mariawitach. W Rzymie są wtedy pozostali po audiencji u papieża: Mateczka, ojcowie M. Michał Kowalski wybrany właśnie ministrem generalnym Zgromadzenia, M. Andrzej Gołębiowski, M. Jakub Próchniewski oraz siostra Honorata - socjuszka Mateczki, autorka ciekawych, choć nie usystematyzowanych wspomnień. Ze wspomnień i pamiętników tych osób wynika, że zaniepokojenie ojca Jakuba budzą łącznie dwa fakty przedstawione mu przez ojca Piusa de Langogne, a mianowicie zmanipulowany tekst objawień oraz opinia biskupa Szembeka, (który korzysta z opuszczonych miejsc prezentując opinie swoje własne, a sprzeczne z tym, co właśnie zostało w tekście objawień opuszczone). Nie jest jasne czy sam fakt „skrócenia” księgi objawień był już ojcu Jakubowi znany wcześniej. Istotne jest, że w wyniku tego odkrycia nie zostaje zganiony czyn ojca Andrzeja, lecz Mateczka poleca mu się spotkać z obecnym również w Rzymie biskupem Szembekiem i jemu wytknąć nieszczerłość postępowania, a więc że postąpił nie tak, jak obiecał. Można zapytać, co obiecał?

Oprócz tego wspomnienia nieszczerości, mariawicy nie reagują na ten fakt widocznie wierząc, że dostarczone przez nich samych dokumenty, a wśród nich autentyczny tekst objawień znajdują się w rękach Świętego Oficjum i zostaną uznane za podstawowe przy badaniu ich spraw. Potem jeszcze na ostatniej

audiencji u Piusa X, w lutym roku 1906 będą pytali przecież, czy się to stało, i zanotują, że ten ich zapewnił, iż dostarczony przez nich autentyczny tekst objawień został przekazany Świętemu Oficjum. Nie wiemy tylko kiedy został przekazany, czy przed wydaniem interesującej nas broszury z nieautentycznym tekstem (czerwiec 1904), czy przed dekretem rozwiązującym Zgromadzenie Mariawitów (sierpień 1904), czy już po podjęciu decydujących kroków antymariawickich?

Wiemy obecnie, że biskup Szembek był o sprawach mariawickich wielokrotnie informowany przez ojców M. Jana Przyjemskiego i M. Andrzeja Gołębiowskiego. Spodziewano się od niego opieki podobnej, jaką nad zgromadzeniami sióstr i kapłanów mariawitów rozpościerał jego poprzednik. On, choć do innych mówił, że spowoduje *finis misticorum* - koniec mistyków, to znaczy mariawitów, w bezpośrednim stosunku do nich samych nie zachowywał się wrogo. Ojciec Jan w ostatecznej redakcji swoich wspomnień zarzucał biskupowi dwulicowość, ale widać też, że były okresy, gdy z dziecięcą prostotą ufał mu, wierzył, że on w potrzebie wesprze mariawitów. Podobna była postawa ojca Andrzeja.

Z wcześniejszych wydarzeń skierujmy jeszcze uwagę na koniec roku 1902. Mateczka pisuje księgę objawień *Początek zawiązku Zgromadzenia Kapłanów*. Ojciec Jakub i Michał równolegle z rozwojem autografu robią odpisy dla biskupów. Ojciec Andrzej otrzymuje zadanie dostarczenia tekstu biskupowi płockiemu Szembekowi. Ze wspomnień i pamiętników nie wiemy, czy dostał odpis, czy oryginał, który musiał sam przepisać. W dokumentach Komisji Mieszanej występuje data 8. stycznia jako dzień złożenia. Dlaczego złożył w końcu fałszywy odpis z poopuszczanymi ważnymi miejscami, dlaczego, potem on sam i Mateczka składając inkwizycyjne zeznania, przyznają się oboje do tak zmanipulowanego tekstu? Dlaczego dopiero potem gdy ojciec Pius de Langogne pokazuje w Rzymie ojcu Jakubowi tenże tekst objawień wraz z oskarżeniami biskupa Szembeka, Mateczka natychmiast potem każe ojcu Andrzejowi spotkać się z biskupem i wytknąć mu nieszczerłość postępowania?

Postawmy jeszcze jedno pytanie. Książd profesor Seweryniak w swoim artykule² zgodnie z arkuszymi przestuchań podkreśla fakt, że i ojciec Andrzej i Mateczka przyznają się do tekstu określonego w identyczny sposób. Pierwszy oświadcza: „Manuskrypt, zaczynający się od słów <<wszystko na większą Chwałę Bożą... Początek Zawiązku Zgromadzenia Kapłanów...>> , a kończący się na słowach <<o czem sami zaświadczą. - pisałam dnia 30 grudnia 902 roku>>; zawierający kartek ponumerowanych 45 (czterdzieści pięć), zapisanych tekstem na obydwie strony, oprawiony w skórę brązową - w formacie in 8* (octavo) minori, jest ten sam, który został przezemnie wręczony JEks. Ks. Biskupowi Płockiemu dnia 8 stycznia 1903 roku. Tekst ten napisanym jest przez Felicję Kozłowską oryginalnie, a przezemnie według oryginału, na osobiste jej żądanie, w niniejszą książkę przepisany dla doręczenia JEks. Ks. Biskupowi Płockiemu”. Również zeznania Mateczki potwierdzają, że tymi samymi słowami określony tekst jest autentyczny. Oczywiście jest jasne, że żadne z nich nie wypowiedziało tych wszystkich określeń. Dwa razy identycznie pytanie wypowiedział przestuchujący biskup Szembek, a oni odpowiedzieli twierdząco. To, że biskup nie zapytał, po prostu o tekst objawień zatytułowany *Początek zawiązku...*, ale tak dokładnie określił konkretny egzemplarz, na którym mu zależało, wyraźnie świadczy, że wiedział o istnieniu innej wersji tekstu. Skąd wiedział?

Jak się te fakty razem składają?

Przytoczone fakty składają się niemal same w całość.

Najprościej przyjąć, że biskup Szembek znał niezmienny tekst stąd, że przyniósł mu go ojciec Andrzej. Biskup doradził usunąć z tekstu wszystko, co dotyczy naśladowania Matki Boskiej, a więc także grzeszności, skromności i innych miejsc dotyczących Mateczki, a zostawić tylko zewnętrzne żądania w stosunku do Kościoła i księży, obiecując, że wtedy jemu będzie łatwiej ustawić w Rzymie sprawę zatwierdzenia mariawitów. Widocznie umiał znaleźć pozornie przekonujące argumenty, że tak będzie korzystniej. Oczywiście ojciec Andrzej nie śmiał działać samowolnie. Skontaktował się z Mateczką, która gdy nie miała wyraźnego polecenia Bożego, co do spraw formalnych zostawiała wolną rękę kapłanom zachowując dla siebie tylko sprawy pracy wewnętrznej. Ojciec Andrzej szybko wykonał zlecenie przez biskupa zadanie i 8. stycznia, tak jak potem zeznawał, złożył nowy, spreparowany odpis biskupowi. Nie kłamał, że Mateczka mu kazała złożyć odpis, bo takie zalecenie wydała w stosunku do wszystkich trzech biskupów, a ostatecznie złożony tekst jest ułomny ze względu na opuszczenia, nie zaś na jakiegokolwiek obce wtręty. Dlatego i Mateczka nie kłamiąc mogła uznać ten tekst we wszystkich jego miejscach za swój. Dopiero potem w Rzymie oboje się spostrzegli, że biskup wykorzystał opuszczone miejsca, żeby móc przedstawić zniekształcony obraz Mateczki i Dzieła Bożego. Wtedy Mateczka kazała wytknąć biskupowi nieszczerść w postępowaniu. Pocięczał fakt, że papież przyjął oficjalne, własne dokumenty mariawickie i nadzieja, że one będą decydować.

Biskup Jerzy Szembek zmarł niedługo po pierwszych antymariawickich decyzjach Watykanu. Jego następca, biskup Wnukowski nie miał potrzeby określania własnego stosunku do mariawitów. W dniu 9 stycznia 1905 roku Mateczka usłyszała z jego ust usprawiedliwienie, że sprawcą potępienia Dzieła Miłosierdzia jest biskup Szembek, a on musi już tylko wykonać polecenia Rzymu.

Spreparowanie przez ojca Andrzeja tekstu objawień według zaleceń biskupa Szembeka świadczyło o naiwności, jaką mariawici przejawiali w kontaktach ze światem zewnętrznym. Podobną naiwnością był potem posłuch propozycji kardynała Mery del Val, aby zbierać dowody niemoralności, nie wypełniania obowiązków pasterskich przez polskich księży⁴, co jakoby miało ułatwić uzyskanie sympatii papieża. Naiwnością była apelacja do papieża od wyroku inkwizycji. Naiwnością była wiara, że po carskim manifeście tolerancyjnym kozacy nie będą nasylani na mariawitów. Naiwności z wieku XXI nie będę tu wymawiał. Mariawici umieli być prości jak gołębnice, nigdy nie byli sprytni jak węże.

W kryminalistyce znane są wypadki gdy zabójca umie tak wpłynąć na ofiarę, że ta popełnia samobójstwo. Znam taki wypadek z roku 1989 w Warszawie. Rodzina tego, kto się „sam” powiesił pytała adwokata jak prawnie dopaść zabójcę. Adwokat powiedział, że mimo, iż są świadkowie jednoznacznych zachowań faktycznego zabójcy, dowieść, że te zachowania były główną przyczyną samobójstwa - nie sposób. We wszystkich takich przypadkach udowodnić zabójcy winę jest niezmiernie trudno. Tak dokonana zbrodnia bywa doskonała. Tu przeciwnik Dzieła Miłosierdzia sprytnie spowodował, że mariawici własnymi rękami założyli sobie stryczek na szyję i sami wykopali podest pod stóp. Tylko, że zbrodnia i tak nie była doskonała. Dzieło Miłosierdzia przeżyło i do dziś, po przeszło stu latach świadczy o swoim dalszym istnieniu.

Czy nie samo się narzuca takie powiązanie poszczególnych faktów?

Czy wiemy już wszystko?

Nie wszystko w tej sprawie jest już jasne. Nie wiemy, jakie były konkretne argumenty, które skłoniły ojca Andrzeja do dokonania opuszczeń tekstu, a Mateczkę do zgody na to. Nie wiadomo, czy ojcowie Michał i Jakub wiedzieli o

spreparowaniu tekstu przez o Andrzeja, a w Rzymie zarówno jego jak ich zaskoczyły tylko opinie biskupa wystawione zamiast opuszczonych miejsc, czy też dwaj pierwsi dowiedzieli się o dokonanych opuszczeniach dopiero w Rzymie. Przecież do czasu wyjazdu do Rzymu ustanowiono tylko trzech niezależnie działających prowincjałów, zaś wybór ministra generalnego dokonany został w Rzymie już po wręczaniu objawień biskupom. Nikt więc przedtem, oprócz Mateczki, nie skupiał wiedzy o całości działań kapłańskich w zawiązującym się Zgromadzeniu. Nie sposób też powiedzieć, czy wypowiedź biskupa Wnukowskiego do Mateczki oznacza, że gdyby nie działania biskupa Szembeka, sprawa zatwierdzenia Związku Nieustającej Adoracji i jego organu kierowniczego, Zgromadzenia Mariawitów, zostałaby raczej załatwiona pozytywnie. Niewątpliwie jednak zmanipulowany tekst objawień, który rzekomo miał ułatwić zatwierdzenie zgromadzeń mariawickich odegrał w potępieniu Dzieła Miłosierdzia główną rolę. W drukowanej, poufnej broszurze informacyjnej o mariawitach przeznaczonej dla członków Świętego Oficjum nie ma śladu ani złożonych przez nich w Rzymie oryginalnych objawień, ani ustaw. Książę profesor Seweryniak odnalazł je wprawdzie w archiwum Świętego Oficjum, ale nie wiadomo, czy odegrały jakąkolwiek rolę w inkwizycyjnym procesie mariawitów. Protokół z procesu nie został nam dotychczas udostępniony.

brat Paweł

¹ Tablica chronologiczna rozwoju Dzieła Miłosierdzia wewnątrz Kościoła Rzymskokatolickiego. „Praca nad sobą” zeszyt 54 s. 22.

² Henryk Seweryniak - Sprawa manipulacji w tekście „Początku zawiązku...” w świetle archiwaliów przechowywanych w Kongregacji Nauki Wiary - „Praca nad sobą”, zeszyt 53 s.18

³ brat Paweł - Falszerstwo tekstu <<Początek zawiązku zgromadzenia kapłanów>> „Praca nad sobą”, zeszyt 51 s.26

⁴ Trwają dyskusje, czy owa rada była świadomą zasadzką zastawioną na mariawitów, czy też kardynał bez zastanowienia łapał cokolwiek ojcu Andrzejowi, chcąc się go pozbyć, nie sądząc aby mariawici potraktowali tę radę serio i pułapka powstała „sama” bez jego złej woli.



RECENZJE



MARIAWICI W OPRAWOWANIACH NAUKOWYCH



Do czasu zajęcia się tą problematyką przez panią Urszulę Grabowską niewiele wiadomo o ratowaniu przez mariawitów społeczności żydowskiej podczas II wojny światowej. Pojawiały się co pewien czas incydentalne artykuły na ten temat, ale nie wyczerpywały zagadnienia. Prace podjęte przez panią Grabowską pozwalają na szersze spojrzenie, po latach, na tę sprawę¹. Czytelnika musi pozytywnie zaskoczyć je nakład sił i środków. Z uwagi na braki szerszej literatury w tym zakresie Autorka zmuszona była do przeprowadzenia wielu wywiadów środowiskowych i budowania swego opracowania na podstawie materiałów rozrzuconych w różnych źródłach. Tak zebrany materiał Urszula Grabowska oceniła precyzyjnie, z dotożeniem szczególnej staranności. Można zaryzykować tezę, że z rozsypanych elementów Autorka złożyła całość o ogromnej wartości poznawczej. Badając historię ruchu mariawickiego i jego rolę w społeczeństwie polskim, wplata w swe relacje pewne zaszczyty we wzajemnych stosunkach żydowsko-mariawickich w okresie od powstania ruchu mariawickiego do końca II wojny. Autorka w omawianym opracowaniu ukazując relacje między mariawitami i społecznością żydowską dochodzi do ważnego wniosku. Mianowicie prezentuje tezę, że z uwagi na szkany, jakich te dwie społeczności doświadczały w Polsce, mariawici i Żydzi - mimo odległości ideologicznych - mieli lepsze szanse na wzajemne porozumienie, niż z przygniatającą społecznością rzymskokatolicką. Jednak źródeł mariawickiej pomocy dla wszystkich prześladowanych Urszula Grabowska słusznie upatruje w nauczaniu Marii Franciszki Kozłowskiej w kwestii niesienia pomocy bliźnim. Wydaje mi się, że takie podsumowanie rzetelnie umotywowanego opracowania jest

prekursorskie. Dalsze badania, do których Autorkę zachęcam, mogą tę tezę pogłębić merytorycznie.

Ważne są zwłaszcza te części pracy, które dotyczą pomocy udzielanej przez mariawitów Żydom w czasie okupacji. Osoby siostry: Makryny Siuty z Jędrzejowa, Dilekty Rasztawickiej i Leonii Wiśniewskiej z Warszawy, księdza Szczepana Zasadińskiego z Żeliszewa, biskupa Franciszka Rostworowskiego z Wiśniewa, księdza Serafina Bołtoczko z Dobrej, księdza Kazimierza Kaczynskiego z Lipki, bezimiennych siostr zakonnych z Cegłowa i Płocka, świeckiej rodziny Wąsowskich z Cegłowa zostały przywrócone pamięci ludzkiej jako wzór chrześcijańskiego poświęcenia. Osobne miejsce w opracowaniu znalazł ksiądz Paweł Rudnicki z Krakowa, który drogę do mariawizmu odkrył po zakończeniu wojny, a w czasie okupacji czynnie się włączył, mimo młodego wieku, w pomoc Żydom. Dzięki odkryciom Urszuli Grabowskiej uzupełniona może być biografia Jana Himilbsbacha, znanego w minionym okresie "naturańczyka", ważnej postaci z kultowego filmu „Rejs”, uratowanego z pożogi wojennej między innymi przy współudziale wspomnianej siostry Makryny. Należy w tym miejscu przypomnieć, że ujawnienie udzielenia pomocy Żydom w czasie okupacji równało się karze śmierci. Przekonała się o tym cegłowska rodzina Wąsowskich. Nie każdy odważał się na tego rodzaju ryzyko. Dlatego wszystkim, którzy ryzykowali życie aby spełnić chrześcijański obowiązek pomocy bliźnim, Urszula Grabowska wystawia swoisty pomnik.

Pani Grabowska włożyła wiele solidnego wysiłku w opracowanie tego tematu. Trudno oceniającemu opracowanie wykazać jakieś większe usterki. Można co najwyżej odnotować na marginesie błędy dające się zaliczyć do omyłek drukarskich (na przykład: powieść uszna, a nie ustna) lub brak informacji, że pani Mantłowa przechowywana w Wiśniewie postugiewała się oficjalnie personaliami - Maria Kowalska. Podkreślając wyważone i dobrze udokumentowane wywody należy zarekomendować warsztat naukowy Autorki wszystkim, którzy będą pisać o ruchu mariawickim.

Pan Grzegorz Leśniewicz kolejny raz zajął się problematyką mariawicką w odniesieniu do środowiska zgierskiego². Region łódzki na przełomie wieków XIX i XX przeżywał nie tylko szybkie zmiany gospodarcze i społeczne, ale charakteryzował się dynamiczną mozaiką wyznaniową. Poza rzymskimi katolikami w tym regionie żyli wyznawcy: prawostawia, protestantyzmu, mozaizmu i mariawitizmu. Każda z tych grup wyznaniowych, na miarę swych możliwości, prowadziła żywą działalność oświatową i społeczną. Opracowanie pana Leśniewicza ukazuje ogrom pracy w tym zakresie, jaką wykonali zgierscy mariawici. Osiągnięcia mariawickie są szczególnie ważne z tego powodu, że ta społeczność wyznaniowa składała się w większości z ludzi biednych i tym samym nie dysponowała ani swoim zapleczem gospodarczym, ani pomocą z zewnątrz. Stąd mariawickie dokonania oświatowe i społeczne nabierają wagi, co wynika z treści tego opracowania. Niepodważalne są dokonania mariawickie społeczno-kulturalne, a ilustracja tych dokonań na przykładzie Zgierza jest szczególnie celna. Grzegorz Leśniewicz wykazuje, że mariawickie inicjatywy społeczno-kulturalne w Zgierzu ożywiły miasto i promieniowały na najbliższe okolice. Autorowi nie są obce tragedie, które po roku 1923, po odejściu księdza Pagowskiego z Kościoła Mariawitów, dotknęły zgierską społeczność mariawicką. W omawianej pracy kontynuuje wcześniej podjęty tragiczny wątek i uzupełnia go bez próby wybielenia stron tego konfliktu. Lektura opracowania Grzegorza Leśniewicza wykazuje jak wiele złego może wyrządzić światłej idei ludzka ułomność. Nie można temu opracowaniu zarzucić błędów merytorycznych. Biorąc pod uwagę źródła, którymi dysponuje, należy przypuszczać, że Autor w przyszłości nie ograniczy się jedynie do opracowań związanych z ruchem mariawickim w Zgierzu. Na analogiczne opracowania oczekują inne ośrodki mariawickie w okręgu łódzkim. Osobą predestynowaną do takich opracowań wydaje się w głównej mierze Grzegorz Leśniewicz, wykazał bowiem nie tylko znajomość źródeł i umiejętność korzystania z nich, ale zaprezentował rzetelny warsztat naukowy.

Zalecam wszystkim, którzy interesują się ruchami religijnymi w Polsce lekturę omówionych opracowań. Nie tylko z powodu treści tam zawartych, ale z uwagi na rzetelność warsztatu naukowego Autorów.

Ignacy Stobiecki

¹ Urszula Grabowska, *Mariawici i Żydzi – rzecz o pomocy* w „Zagłada Żydom, studia i materiały”. Warszawa 2008 s. 442 i nast.

² Grzegorz Leśniewicz, *Działalność oświatowa i społeczna mariawitów w Zgierzu w latach 1906-1923*. „Wzajemne przenikanie kultur w regionie łódzkim a nowe możliwości ruchu krajoznawczego”. Zgierz 2009 s.111 i nast.

O PANI TEMP CZYK I PANU PETERKIEWICZU



Panią Katarzynę Tempczyk uważałem za poważnego historyka mariawitizmu. Swojego czasu zbadała trudnodostępne źródła, przeprowadziła wywiady z właściwymi osobistościami i opublikowała w dwóch miejscach¹ interesujące prace o związkach mariawitów z ruchem esperantystów. Ucieszyłem się więc, gdy doszła mnie wieść, że w ramach przygotowywanego doktoratu bada teologię Kościoła Katolickiego Mariawitów i również gdy dostałem częściowy wynik tych badań, jedenastostronicową odbitkę². Niestety opuściła mnie radość, gdy odbitkę przeczytałem. W przyczynku, oprócz realnych wiadomości roi się od informacji bałamutnych. Żeby wytknąć wszystkie

błędy trzeba by zapisać więcej stron niż liczy sama publikacja. I nic dziwnego, skoro pani Tempczyk cytuje między innymi takie „źródła” jak wypowiedzi księdza Pagowskiego, który porzucił wcześniej mariawitizm, i to wypowiedzi podane przez jadowity „Dziennik płocki” z roku 1928, zaś na 11 stronach aż 9 razy powołuje się na Jerzego Peterkiewicza³.

Z Peterkiewiczem byłem zaprzyjaźniony. Wykładał literaturę polską na Uniwersytecie Londyńskim, ale był przede wszystkim poetą pełnym fantazji. W Polsce się nazywał Pietrkiewicz. W Anglii zmienił nazwisko, aby się Anglikom łatwiej wymawiało. Niestety to zmienione też im przez gardło trudno przechodziło. Julian Tuwim uważał go za grafomana i całkiem nieprzychylnie przedstawił go w *Kwiatkach polskich* pod nieco tylko „uzupełnionym” nazwiskiem. Jerzy chwalił się uśmiechając, że spośród wielu istniejących grafomanów tylko on zasłużył na uwagę wielkiego Tuwima. Miał więc dobre poczucie humoru. I w ogóle tego człowieka dało się lubić, tak jak on lubił żyć i bawić się życiem.

Choć przesłanie polskich książek z zagranicy do Polski było wtedy utrudnione, Jerzy ofiarował mi *Trzeciego Adama* przy pierwszej okazji po tym, jak się okazał. Solidną stroną książki są dobre reprodukcje często unikalnych fotografii mariawickich. Dlatego przy pobieżnym przejściu wydawało mi się, że książka jest dość obiektywna i w ogóle - z pewnymi zastrzeżeniami - naukowa. Napisałem do „Mariawity” recenzję o niej⁴, pomijając jej drastyczne opisy, bo to był czas, kiedy redaktorzy tego miesięcznika dbali, aby „nie pogorszyć maluczkich”. Zakończyłem wezwaniem, że książka jest dopięciem abyśmy raczej sami pisali o trudnych okresach naszej historii, niż tylko czytali co inni napiszą. Przy ponownych czytaniach dostrzegałem w książce coraz więcej fantazji. Jest ona poświęcona prawie bez reszty artyści kupowi M. Michałowi Kowalskiemu, któremu Peterkiewicz przypisywał takie wycyny erotyczne, o jakich sam marzył. W wielu miejscach książki odkrywałem czyste fantazje i w końcu udało mi się autora przyprzeć do muru. Otóż w książce jest podana interesująca rozmowa z „synem biskupa mariawickiego mieszkającym w Ameryce”. Taki syn był tylko jeden, i znałem go. Przy pierwszej okazji wygarnąłem mu: coś Ty tam naopowiadał Peterkiewiczowi! Odpowiedział, że owszem miał się raz z Peterkiewiczem spotkać, ale ten nie przyszedł w umówionym czasie i do rozmowy nie doszło. Zarzuciłem więc Jerzemu, że przytoczona przez niego rozmowa jest fałszem. Odpowiedział uśmiechając się, że przecież on nie podał w książce imienia ani nazwiska owego syna, więc ten nie może mieć do niego żadnych pretensji prawnych. Po czym mnie uświadomił, że opisana rozmowa nie jest fałszem lecz twórczością literacką. Takimi fragmentami twórczości jest zbyt wiele stron „Trzeciego Adama”. W latach siedemdziesiątych trudniej to było dostrzec. Dziś, gdy dobrej literatury jest więcej - łatwiej.

Pani Katarzyno, życzę Pani udanego doktoratu, ale niech Pani usunie ze swojej pracy wnioski z podejrzaných źródeł. Oniś - nawet przy trudnych problemach - umiała Pani docierać do poważnych.

brat Paweł

¹ Katarzyna Tempczyk - *Mariawitizm a esperanto* - „Praca nad sobą”, zeszyt 28 s.11. oraz tejeż autorki *Czy święci mówią w esperanto?* - Malbork 2005.

² Katarzyna Tempczyk - „*Małżeństwa Mistyczne*” w *Kościele Starokatolickim Mariawitów* - w „Człowiek i Społeczeństwo” tom XXIX s. 241. 2009

³ Jerzy Peterkiewicz - *The Third Adam* - London University 1975.

⁴ brat Paweł - *Recenzja angielskiej książki o mariawitach* - „Mariawita” rocznik 20 # 2 s.11 - 1978.

ODPOWIEDŹ AUTORKI

Bardzo dziękuję za przesłanie mi recenzji, którą przeczytałam z dużym zainteresowaniem. Świadomość, że moje publikacje są, a przynajmniej mogą być przeczytane przez mariawitów bardzo pomaga w pracy badawczej, sprawiając, iż staram się tym bardziej kontrolować, czy stawiane przeze mnie tezy są wystarczająco mocno udokumentowane. Ze zdziwieniem przeczytałam, iż opublikowany w „Człowieku i Społeczeństwie” tekst sprawia wrażenie, jakoby opierał się w przeważającej części na pracy J. Peterkiewicza. Zaprezentowana w recenzji informacja, że na 11 stronach odwołuje się do tego autora aż 9 razy rzeczywiście może to sugerować. Dlatego też chciałabym wyraźnie zaznaczyć, że podstawę źródłową stanowią publikacje mariawickie, w szczególności mariawickie wydanie Starego Testamentu, opublikowany w „Dziele Wielkiego Miłosierdzia” „Krótki Życiorys Mateczki” autorstwa J.M.M. Kowalskiego, listy Arcybiskupa publikowane w prasie mariawickiej, „Katechizm Życia Zakonnego”, zeszyty „Z podróży do Ziemi Świętej”, oraz artykuły publikowane w takich tytułach prasowych jak „Królestwo Boże na ziemi”, „Wiadomości Mariawickie”, „Głos Prawdy” czy „Jednodniówka Mariawicka”. Pełna baza źródłowa artykułu wynosi kilkadziesiąt pozycji, a odsyłając do nich przypisy w liczbie 48 niejednokrotnie nawiązują do kilku różnych tekstów. Zarówno w dyskutowanym tekście, jak i w całej pracy doktorskiej nigdy nie

opieram się wyłącznie na informacjach pochodzących ze źródeł niemariawickich. Nawiązuję do nich natomiast o tyle, o ile potwierdzają obserwacje dokonane na podstawie wydawnictw mariawickich. Nieliczne zawarte w artykule informacje pochodzące jedynie z pracy "The Third Adam" podane są zawsze w formie: "Według J. Peterkiewicza..." lub równoznacznej. Usunięcie z tekstu powyższych fragmentów spowodowałoby jedynie nieznaczne jego skrócenie, nie zmieniając jednak jego zasadniczej treści. Przyznaję, iż być może rzeczywiście byłoby to z pożytkiem dla całości, a z pewnością odebrałoby możliwość oskarżenia tekstu o nierzetelność.

Chciałabym również zaznaczyć, iż artykuł opublikowany w "Człowieku i Społeczeństwie" stanowi jedynie streszczenie podrozdziału mojej pracy doktorskiej. Ze względu na wymogi wydawcy został on okrojony do około 1/3 swojej pierwotnej długości, dlatego też zostały z niego usunięte znaczne ilości cytatów potwierdzających stawiane w tekście tezy, co być może sprzyja błędnemu wrazeniu o ich niedostatecznym zakorzenieniu w źródłach mariawickich. Mam nadzieję, że po obronie mojej pracy doktorskiej zostanie ona opublikowana w pełnej formie, co rozwieje wątpliwości co do pochodzenia przedstawionych informacji.

Przy okazji chciałabym podziękować za zwrócenie uwagi na niedoskonałości pracy J. Peterkiewicza. Mnie samej są one znane już od kilku lat, dzięki rozmowie ustnej z bratem Pawłem. Przedstawione w recenzji fakty dotyczące wiarygodności książki "The Third Adam" opisałam również we wstępie do mojej pracy doktorskiej, charakteryzując użyte w niej źródła. Cieszę się, że obecnie zostaną one także upublicznione na łamach "Pracy nad sobą", stanowiąc ostrzeżenie dla kolejnych badaczy mariawityzmu.

Katarzyna Tempczyk

WATYKAN, MARIAWICI I SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA

Zbulwersowały mnie określone treści zawarte w artykule Ireny Świerdzewskiej dotyczącym siostry Marii Faustyny Kowalskiej, jej objawień i odniesień do mariawityzmu¹. Nie będę wchodził w wywody dotyczące teologicznych porównań obu tych objawień. Jest to temat na odrębny artykuł. Moje zastrzeżenia budzi cytowana tam wypowiedź księdza profesora Henryka Seweryniaka na temat objawień Mateczki. Zdaniem tego uczonego opór Watykanu w stosunku do objawień siostry Faustyny nie był związany z wcześniej powstałym ruchem mariawickim, który w czasie wydawania przez Stolicę Apostolską notyfikacji dla jej dzieła, przeżywał poważny kryzys. Kryzys ten miał podobno doprowadzić nawet do rozpadu wspólnoty mariawitów. Na potwierdzenie swej tezy ksiądz Seweryniak odwołuje się do oceny polskich służb bezpieczeństwa opublikowanych przez Instytut Pamięci Narodowej. Uzasadniam dlaczego ta wypowiedź mnie zbulwersowała. Po pierwsze - papieska notyfikacja kultu Miłosierdzia Bożego dokonana się w roku 1959. Powstaje więc pytanie - skąd Watykan mógł znać ustalenia polskiej Służby Bezpieczeństwa w tym okresie? Po drugie - jaki mógł być związek przyczynowy ewentualnego zachwiania się organizacji mariawickich z notyfikacją objawień siostry Faustyny? Po trzecie - od kiedy ustalenia Służby Bezpieczeństwa i Instytutu Pamięci Narodowej są miarodajne dla naukowców kościelnych? Nasuwa się nadto wniosek, że służby watykańskie już w roku 1959 znały oceny polskich służb bezpieczeństwa i kierowały się ich ustaleniami. W tym momencie przypomina mi się reymontowski powiedzenie z *Chłopów* - „wie wszystko zaraz, a może i nieco wprzódz”!!!

Ksiądz Seweryniak zafrapował mnie jeszcze inną tezą z omawianego artykułu. Oto – jego zdaniem - można by się doszukiwać zbieżności w objawieniach siostry Faustyny i Mateczki "gdyby mariawici przeszli próbę posłuszeństwa i podporządkowali się woli Kościoła". Wydaje mi się, że bez względu na zachowanie czy pogwałcenie tak zwanego posłuszeństwa organizacyjnego przez głosicieli określonych idei rzetelna nauka dopuszcza porównania idei. Szczególnie, że rzecz dotyczy objawień Bożych, które zostały tu stawiane niżej niż posłuszeństwo formalne. Odnoszę wrażenie, że treść wypowiedzi księdza profesora Seweryniaka mieści się w konwencji *ad usum Delphini* (na doraźny użytek).

brat Wiktor

¹Miłosierdzia trudne drogi, „Idziemy” z 19.IV.2009



LISTY DO REDAKCJI



JAK POJAĆ BOGA - CZŁOWIEKA?

Pani Felicja Byczkowska przysłała nam list pisząc o radzie, jaką jej udzielił wybitny polski antropozof Robert Walter gdy nie wiedziała jak się podzielić listownie swoimi religijnymi myślami z pewnym żołnierzem - agnostykiem. Proponował napisać mniej więcej tak:

Chrystusa nie mogę pojąć moim rozumem. Wiem, że 2000 lat temu chodził w ludzkim ciele; jednocześnie wiem, że jest Boską istotą, to znaczy, że także wieczność nie może Go pojąć. 2000 lat temu mówił słowa: *kiedy dwoje lub troje są połączeni w Moim imieniu, wtedy jestem wśród nich*, to znaczy jest obecny. Jak On może być istotą beczasową, jest dla mnie nie do pojęcia. Ale w tym momencie, kiedy właśnie piszę te słowa o Nim, czuję, że wszyscy troje jesteśmy razem, bo wyraźnie wyobrażam sobie, jak czytasz ten list.

(Robert Walter)

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

Rafał Nowak – Metanoja, czyli o potrzebie przemiany – s.1
brat Paweł – Zgromadzenie wolnych – s.5
Anton Kimpfler - Dostępna dla każdego - s.10
Sławomir Gołębiowski – Czy mariawici udzielił święceń księdzu Zygmuntowi Michelisowi – s.14
Małgorzata i Seweryn Habdank-Wojewódzcy - Kilka pytań na temat talentów - s.18
brat Paweł - Kapłaństwo kobiet w Kościele rzymskim - s.22
Honorata Korpikiewicz – Dwa aforyzmy – s.24
Inga Trochimowicz - Aforyzm - s.24
- * * * - s.25
brat Paweł - Zbliżamy się do ustalenia prawdy historycznej - s.26
RECENZJE
Ignacy Stobiecki – Mariawici w opracowaniach naukowych – s.32
brat Paweł - O pani Tempczyk i panu Peterkiewiczu - s.35
Katarzyna Tempczyk - Odpowiedź Autorki - s.36
brat Wiktor - Watykan, mariawici i służby bezpieczeństwa - s.38
LISTY DO REDAKCJI
Robert Walter – Jak pojąć Boga-Człowieka – s.39
OGŁOSZENIA
Administracja - do naszych prenumeratorów s.23

PRACA nad sobą – aperiodyk mariawicki dostępny tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej www.praca-nad-soba.waw.pl. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji:

ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl . Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przesyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,55 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi - 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy - 12 euro, poza Europą - 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====